

Malowane dzieci



ANDRZEJ KOZIOŁ

Fot. Barbara Żmudzka

*Ułani, ułani, malowane dzieci,
niejedna panienska za wami polecą.
Niejedna panienska i niejedna
wдова
za wami, ułani, polecieć gotowa.*

Ta piosnka, dzisiaj odświętna, akademijno-koncertowa, jeszcze kilkadziesiąt lat temu była żywa. Nucono ją podczas codziennej domowej krzątaniny, w czasie podmiejskich wycieczek, przy ogniskach. Ułani należeli już do przeszłości, bezpowrotnej, jak się wówczas wydawało, ale ciągle jeszcze żyła ich legenda. Zacztywałam się w powieściach Gąsiorowskiego, dla naszych rodziców Kozietulski spod Somosierry był kimś bliskim, nieomal członkiem rodziny, a oleje i akwarele z cyklu „ułani i dziewczyna” zdobyły setki mieszkań. O niektórych z nich mówiono nawet, że są „prawie Kossakami”.

To z jednej strony. Z drugiej był ton oficjalnej pogardy dla kawalerii, dowodu anachronizmu przedwojennej armii. Powtarzanie argumentów niemieckiej, wojennej propagandy o ułańskiej szarży na czołgi, niechęć do bohaterszczyzny, przeciwstawianej, podobnie jak w XIX stuleciu, po powstaniu styczniowym, pracy organicznej.

Pomiędzy legendą a prześmiewczym lekceważeniem żyli ostatni ułani Rzeczypospolitej, wtedy jeszcze stosunkowo liczni. W Krakowie przeważnie oficerowie 8. Pułku Księcia Józefa Poniatowskiego.

Pułk to był czcigodny, nie imienia księcia Józefa, ale po prostu księcia Józefa, bo bratanek ostatniego króla Polski kiedyś w nim szefował. Więcej, książę - wówczas austriacki major - w 1784 r., we Lwowie, wystawił dyon - trzysta szabel. Kiedy wraz z Poniatowskim w 1790 r. oficerowie przeszli do polskiego wojska, pułk na wiele lat stał się austriacki. W cesarsko-królewskich czasach nosił nazwę I Pułk Ułanów Austriackich, ale z czasem, kiedy w Galicji żelzało, stawał się coraz bardziej polski, o czym zaświadczał Wojciech Kossak: „Zostałem w pułku jeszcze c.k. tradycje: bezdenną pogardę dla elementu cywilnego, wielkie mniemanie o wyższości armii ponad wszystkie stany i zanik poczucia narodowego.

Z nową organizacją, z uznaniem języka ojczystego, pozwalający nawet podoficerowi odpowiedzieć po polsku albo po węgiersku samemu cesarzowi, jeżeli po niemiecku nie umie, przebywanie pułku w swoich okręgach i liczniejszy zastęp oficerów, zmienił ten stan rzeczy niezmiernie szybko”.

W 1914 r., w przededniu I wojny światowej, oficerami w znacznej większości byli Polacy. Pułk uchodził za arystokratyczny, stąd jego dawna żurawiejka:

*Ósmy zdobi nam
salony, same grafy i
barony.*

Mniej dostojnie brzmi inna, chyba późniejsza:

*Krzywa buzia, krzywa nóżka
to ułani księcia Józia.*

Żurawiejki często nie oszczędzały

ułanów, były autoironiczne. W 4. pułku śpiewano:

*Weneryczny i pijański
To jest czwarty pułk ułański.*

W 10. pułku można było usłyszeć taką przyspiewkę:

*Jedźcie ułan z dziesiątego,
wyją psy na widok jego.*

Daleki od ironii jest natomiast wiersz ofiarowany pułkowi przez Włodzimierza Przerwę-Tetmajera w 1923 r., 19 marca, w dniu pułkowego święta i jednocześnie imienin jego szefa, księcia Pepi:

*Na święty Józef Pułku święto
Staniec polegli między nami
Wspominać przyjaźń zadzierzgniętą
W śmiertelnym boju z Moskalami.
Na święty Józef, dzień patrona,
Odżywa wspomnień szereg długi:
Gdzie bój? Gdzie szarża ta szalona?
Gdzie krwi ułańskiej krasne strugi?
Na święty Józef za kraj miły
W niebo modlitwa bije stara
I otwierają się mogiły
I brzmi komenda: naprzód wiara.
Na święty Józef ze światłości
Bożej właściciel pułku schodzi,
Między swoimi siada w gości,
Do nich uśmiecha się najśłodziej.
Wszystkich ułanów przyprowadza,
Co z nim u Boga siedzą tronu...*

Już wtedy, w 1932 r., pułk nosił imię księcia Poniatowskiego. Wcześniej - od października 1918 r. do stycznia 1919 r. - nazywany był Pułkiem Ułanów Ziemi Krakowskiej. Walczył na wschodzie i na południu, na froncie cieszyńskim. Był pod Komorowem, wkroczył do Kijowa. Ułanom z otokami w barwie starego lub, jak chcą inni, cesarskiego złota, przyszło skrzyżować szable z żołnierzami słynnej konnej armii pod dowództwem legendarnego w Związku Radzieckim Budionnego.

W Krakowie pułk stacjonował przy ulicy Rakowickiej i w Kobierzynie. Wyruszył na wojnę, stał się z wrogiem pod Szczekocinami, kiedy do Polski wkroczyli Sowieci, nastąpiła demobilizacja. I wtedy zaginęła pułkowa świętość - sztandar, wywieziony gdzieś na wschód przez pułkownika Dąbrowskiego. Ten, który Szwadron Niepołomicki otrzymał jutro od władz Krakowa, nie będzie repliką starego, historycznego. Współcześni ułani uważają, że nie godzi się - nawet najszlachetniejsza - zabawa w wojsko pod znakiem, który prowadził do boju ich poprzedników.

Ślady pułku, przynajmniej w nazwie, można znaleźć we Francji, w Anglii i w okupowanej Polsce, w Armii Krajowej w okolicach Ojcowa. A kiedy skończyła się wojna, nikt oczywiście nie myślał o reaktywowaniu jednostki - ułani, wraz z ich legendą, odeszli do źle ocenianej historii, w prywatność wspomnień. Szybko nastąpiło wymazywanie starych symboli, starych nazw i obyczajów.

Dopiero w latach 60. pułkowe tradycje zaczęły odżywać - spotkania ułanów i oficerów 8. pułku. Uroczyste, choć nie tak jak przed wojną, u „Hawelki”, przy kawiarnianych stolikach w pobliskiej „Europejskiej”. Na stolikach stał podczas tych spotkań pułkowy proporzycyk. Powstało też Stowarzyszenie Koło Pułkowe 8. Pułku Ułanów Księcia Józefa Poniatowskiego. I tak, im dalej było od czasów lanc i koni, tym bardziej zbliżał się czas odrodzenia - w miniaturze i poza wojskowymi strukturami - dawnego krakowskiego pułku ułanów księcia Pepi.

Powstało Stowarzyszenie Szwadron Niepołomice w barwach 8. Pułku Ułanów Księcia Józefa Poniatowskiego. Dlaczego Niepołomice? Bo tam, żując w stajniach owies, czekają na współczesnych ułanów ich konie. Po co? Dowódca szwadronu, noszący na mundurze dystynkcje rotmistrza Jan Znamiec - prywatnie adwokat - i pracujący w ubezpieczeniach Franciszek Paweł Żmudzki, kwatermistrz, porucznik z austriacka zwany przez kolegów nadporucznikiem, mówią jeden przez drugiego: bo kochają historię; bo chcą niecić tłącą się w młodzieży iskierkę patriotyzmu; bo konie... bo szum wiatru w uszach podczas szarży...

A ja myślę, że po prostu w każdym z nas tkwi, nawet do starości, chłopak, który naczytał się Sienkiewicza i Gąsiorowskiego, w dzieciństwie chciał być czupurnym, niepokornym Kmicicem, arcyszermierzem Wołodyjowskim, cnotliwym niczym Rzymianin Skrzetuskim...

Szwadron pielęgnuje ułańskie tradycje, starannie odtwarza umundurowanie, broń (ile kosztuje oryginalna szabla, ile koński rząd, ile sam koń - lepiej nie pisać, bo a nuż przeczytają żony ułanów). Jest ozdobą patriotycznych uroczystości i kawaleryjskich zawodów, podczas których ułani nie występują w cywilnych strojach, nie noszą dżokejek, ale czapki z otokiem w kolorze cesarskiego złota. Wspólnie świętują dzień św. Józefa, andrzejki, Hubertusa, wspólnie kolędują. I cieszą się niezmienną sympatią ludzi, tłumnie ustawionych na trasach przejazdu szwadronu. Bo, jak się rzekło, w każdym mężczyźnie w Polsce drzemie ułan, zagończyk, lisowczyk, a kobiety... Wiadomo - za mundurem panny sznurem. Zwłaszcza za ułańskim mundurem.